Galaktyczny rozmach *Diuny*
połączony z epickim klimatem *Imienia wiatru*

CHRISTOPHER RUOCCHIO

# IMPERIUM CISZY

POŻERACZ SŁOŃC • TOM I

REBIS

# [RECENZJA] "Imperium ciszy" Christopher Ruocchio

*nimfa bagienna*

**Cienka czerwona linia**

Zdarza mi się, że podczas lektury książki nawiedza mnie myśl, gdzie przebiega cienka czerwona linia pomiędzy inspiracją a plagiatem. Ostatnią pozycją, która wywołała u mnie tego rodzaju refleksje, jest… chwileczkę.

Bo jest otóż powieść (początek cyklu) rozgrywająca się w odległej przyszłości. Czytamy w niej o arystokracie z lennem planetarnym – ma on syna, który jest głównym bohaterem. Przyjacielem owego syna jest mężczyzna należący do „zakonu" naukowców specjalizujących się w budowaniu struktur myślowych bez użycia maszyn, „oznaczony" na czole wytatuowaną figurą geometryczną. Młody bohater, Hadrian, szkoli się w walce z użyciem pasotarczy wytwarzającej pole, które przepuszcza powolne ciosy, a zatrzymuje szybkie pociski. I tak dalej.

Nie, tytuł tej powieści nie brzmi „Diuna", a jej autorem nie jest Frank Herbert. Mamy do czynienia z „Imperium ciszy" Christophera Ruocchio, pierwszym tomem cyklu Pożeracz Słońc.

I teraz mam problem. Bo jeśli chodzi o fabułę, obie te pozycje nie mają ze sobą nic wspólnego, a ponadto Ruocchio zafundował czytelnikowi kilka naprawdę smakowitych zwrotów fabularnych… ale kiedy docieram do kwestii „Pierwszy raz zbroczyłem swój miecz na Sulis" albo gdy główny bohater serwuje towarzyszom przy biesiadnym stole przypowieść o manguście i wężu, w swoim wydźwięku idealnie przywodzącą na myśl historyjkę Paula Atrydy o wspinaniu się na ramiona towarzysza, by uratować życie, mam przykre wrażenie, że to, co miało być puszczeniem oczka do czytelnika, powtarza się zbyt często… a porozumiewawcze mrugnięcie zamienia się w coś w rodzaju paskudnego tiku nerwowego.

Jak wspomniałam, tym, co nie pozwala mi jednoznacznie określić powieści mianem ewidentnego plagiatu, jest fabuła. I tu pomysły Ruocchiuo wypadają na plus. Bo już-już wydaje się nam, że akcja potoczy się w sposób zaplanowany przez bohatera, ale wtrąca się ślepy traf i wszystko idzie zupełnie inaczej. Gdyby nie nadmierny patos, z jakim prowadzona jest narracja, a także trudna do przyjęcia powściągliwość bohatera (młodego mężczyzny, który dziwnym trafem zachowuje się jak eunuch w świecie, gdzie większość osób z jego sfery ma pod ręką harem płci obojga dla siebie i gości), mogłabym powiedzieć, że początek cyklu zapowiada cię ciekawie, i na szczęście zupełnie inaczej niż „Diuna".

Na marginesie: chciałabym skierować kilka czułych słów pod adresem redaktora, czyli Weroniki Kasprzak. W języku polskim kolejność przymiotnika i rzeczownika ma znaczenie – „pomarańczowa skórka" nie jest tym samym, co „skórka pomarańczowa". Niestety, do języka (także pisanego) wkrada się paskudna, pretensjonalna maniera, by stawiać przymiotnik przed rzeczownikiem. Mamy więc w „Imperium ciszy" neuronową siatkę, a nie siatkę neuronową, laserową lancę, a nie lancę laserową, religijną wspólnotę a nie wspólnotę religijną. Taka zamiana powoduje dyskomfort i dezorientację podczas czytania, zwłaszcza że dość często niewłaściwa kolejność powoduje łamanie frazeologii, przez co zrozumienie tekstu staje się męczące. Ponadto chciałabym wiedzieć, co w książce robią frazy „giętkie zbroje się ugięły" (s. 136), „stół hrabiego dosłownie opływał w jedzenie" (s. 431), bohater idzie „na boso" (s. 86), a „fotografia uchwytuje stworzenie samo w sobie" (s. 65). Takich wonnych kwiatuszków jest więcej… dużo więcej, niż bym chciała. Gdzie był redaktor, kiedy go

nie było?

Sama jestem zdumiona tym, co piszę: książkę czyta się nieźle. Gdyby nie wpadki redaktorskie, czytałoby się lepiej, a jeśli liczbę motywów zaczerpniętych z „Diuny” można byłoby zmniejszyć tak, by została ich jedna czwarta, byłoby wspaniale. Ciekawa dalszych losów Hadriana sięgnę po kolejny tom – na co po pierwszych kilku rozdziałach absolutnie się nie zapowiadało.

*Hanna Fronczak*